Rok VI. We Lwowie dnia 17. marca 1898. Nr. 11.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Syoniści i Ziemia Swięta.

I.

Jeśli jest coś wśród prądów, nurtujących między żydami, co zasługuje na pewne uznanie, mniejsza o to, czy dla nas sympatyczne, czy nie, to syonizm. Rzecz ciekawa jednak: objaw ten wywołuje niechęć, zarzuty, szyderstwo tam nawet, i zwłaszcza tam, gdzie dotknięcie kwestyi żydowskiej, a nawet poprostu indywidualnych nadużyć, popełnianych przez żydów, uważa się za zbrodnię przeciw wolności sumienia, obywatelskiemu równouprawnieniu i publicznemu spokojowi. Dlaczego tak jest, zrozumieć trudno. Assymilacya żydów nawet w społeczeństwach, w których stanowią oni drobną tylko cząstkę, których język i obyczaj przyswoili sobie zupełnie, okazuje się coraz bardziej i coraz powszechniej całkiem powierzchowną, tak długo oczywiście, dopóki niespełniony zostanie jedyny warunek prawdziwej i trwałej assymilacyi, jedyny środek do zużytkowania żydów i ich niepospolitych nieraz przymiotów, jako dodatniego czynnika w społeczeństwie, a warunkiem tym i środkiem jest chrzest. Nieochrzczeni — żydzi są i zawsze będą narodem w narodzie, czynnikiem obcym, mającym odrębne od ogółu dążenia, interesa i ideały i dlatego mimo wszystkich swych przymiotów i najlepszych u jednostek chęci, czynnikiem szkodliwym. Pod tym względem wątpliwości nie ma i nawet ci, którzy z jakichkolwiek powodów (a powodów bywa dużo) nie przyznaliby tego publicznie, w duszy, w poufnych rozmowach nie mają innego zdania. Wobec tego jednak, że tak jest, i że zarówno przeciw sztucznej i pozornej assymilacyi, jak i przeciw żydom wogóle podnoszą się coraz gwałtowniejsze prądy, do czasu tylko i powierzchownie utrzymywane wysiłkami rządu i kapitału, niemniej jak i zręcznymi manewrami socyalizmu, zwracającego w odmienną stronę namiętności i nienawiści ludu, czyż można się dziwić, że w społeczeństwie żydowskiem zaczyna się również reakcya przeciw assymilacyi, oraz dążność do zaznaczenia odrębności szczepowej i religijnej, do podniesienia własnego sztandaru. Społeczeństwo żydowskie, a przynajmniej część jego inteligentną, znajduje się, przyznać trzeba, w położeniu niełatwem. Pomimo materyalnej potęgi i szerokich wpływów wywalczonych wśród chrześcijan, czuje ono z ich strony nieufność i niechęć, mniej lub więcej krępowaną interesem, ale nie dającą się ukryć. Od zespolenia się zupełnego ze społeczeństwem chrześcijańskiem wstrzymuje niejednego ten oburzający istotnie i godzien najwyższego potępienia fakt, że zamiast przyciągać wszelkiemi siłami do siebie ochrzczonych izraelitów, a innym naśladowanie ich ułatwiać, lekkomyślność i niedojrzałość religijna i polityczna wielu z pomiędzy nas ściga karczemnem szyderstwem ludzi, którzy dla zespolenia z nami poświęcili bardzo wiele, bo oddarli od siebie część własnego życia i własnego serca. Czy można wobec tego dziwić się, że w społeczeństwie żydowskiem i właśnie może wśród najuczciwszych i najdzielniejszych wytwarza się reakcya przeciw assymilacyjnym formułkom i powiedzmy prawdę, kłamstwom? Taki żyd, równy chrześcijaninowi wykształceniem, zbliżony do niego warunkami i stosunkami życia, a czujący między nim a sobą przepaść zbiera się na śmiałość wobec siebie i innych i powiada głośno: »To fałsz, żebym ja był polakiem mojżeszowego wyznania. Z Polską nie łączy mnie nic, prócz wspomnienia wzajemnych krzywd i uraz. Ani historya, ani etyka, ani obyczaj domowy Polaków nie budzą w sercu mojem żadnego oddźwięku, nie budzą go nadzieje przyszłości i ideały tego narodu. Co mnie interesuje — to przecie nie Warna, i nie Chocim, i nie bitwa pod Grochowem, i nie polscy emigranci w Westfalii czy Ameryce albo sybirscy wygnańcy, ale walka Machabeuszów, ale losy izraelskich wygnańców z Hiszpanii, ale historya synagog, rozrzuconych po świecie. Co mnie boli i straszy, to przecie nie prześladowanie podlaskich unitów, ani pruskie rugi, tylko antysemickie zwycięstwa w Wiedniu i ucisk moich współwyznawców w Rumunii i Rosyi. A jeśli tak, więc precz z maską! Dotąd kryłem się z żydowstwem, cieszyłem się udając Polaka, pozowałem na bezwyznaniowca, byle się odróżnić od chałatowego tłumu. Teraz stanę jako żyd i będę otwarcie bronił interesów i praw, zarówno mojej żydowskiej wiary, jak i mojej żydowskiej narodowości!«

Nie wiem doprawdy, co można temu rozumowaniu zarzucić. Rozumiem, jeśli ktoś żałuje, że wogóle mamy żydów między nami; rozumiem, że uważając ich za szkodliwych, chce z nimi walczyć: ale mieć im za złe, że chcą być szczerymi i przestają grać komedyę, tego zrozumieć nie potrafię. Sądzę owszem, że dla obu stron takie postawienie sytuacyi jasno i wyraźnie może być tylko korzystne i ułatwi im w przyszłości wzajemny stosunek, przeszkodzi nieraz starciom i zarzutom.

A jeżeli samego syonistycznego ruchu trudno brać żydom za złe, tem mniej można im zarzucić, że chcieliby gdzieś się skoncentrować, a choćby nawet własne państwo założyć. Owszem, jest w tem coś pięknego, że ten lud wygnany, rozprószony, żyjący dotąd przeważnie kosztem innych społeczeństw, chciałby stanąć na własnych nogach i pójść na własny chleb, — a skoro się na żydów wciąż narzeka, jak my to czynimy (co prawda, nieraz nie bez powodu), toć trzeba owszem z radością przyjąć z ich strony zamiar wy-

niesienia się w kraj obcy. Tylko — trzeba przytem zrobić jedno zasadnicze zastrzeżenie.

Kiedy baron Hirsch postanowił na korzyść swych współwyznawców na kolonizacyę ich w Argentynie obrócić część milionów, nader rozmaitymi środkami zdobytych na słynnych tureckich przedsiębiorstwach kolejowych, nikt, u nas przynajmniej, nie mógł nic mieć przeciw temu. Rzeczą było argentyńskiego rządu i społeczeństwa bronić się przed emigracyą, jeśli ją uważali za szkodliwą dla siebie — nie naszą. Że podobno w praktyce żydzi okazali się żywiołem ekonomicznie nieprodukcyjnym, a do prowadzenia trudnym, dzięki pewnym właściwościom temperamentu i etyki, wyłącznie do indywidualnej korzyści zastosowanej, to znowu mogło obchodzić tylko barona i jego pomocników. Dla nas obojętną jest rzeczą, czy żydzi będą kolonizować Argentynę, czy Kongo, czy biegun północny, czy założą osady, czy całe osobne państwa, byle w swych rachunkach i planach nie tykali jednego kraju, który był im niegdyś dany od Boga, który zrosili przez wiele wieków krwią własną, znojem i łzami, ale który też zmazali wołającemi o pomstę do Boga zbrodniami, a nadewszystko najstraszliwszą ze wszystkich — Bogobójstwem, kraj odebrany im za karę aż do końca wieków, a dla nas najdroższy, nietykalny, święty — bo kraj życia, męki, śmierci Zbawiciela. Na nieszczęście do Ziemi tej zwracają się obecnie wszystkie myśli syonistów, wszystkie plany kolonizacyjne, wszystkie nawiasem mówiąc dość sangwistyczne nadzieje odbudowania politycznej niepodległości żydów. Jeruzalem jako stolica żydowskiego mocarstwa, z odbudowaną świątynią i wznowioną ofiarą na jej ołtarzach — to ideał, to cel dążeń patryotycznego Izraela. Ideał ten jednak rzeczywistością stać się nie może, nietylko dlatego, bo stoi w sprzeczności z ideałem i niemal z samą istotą Chrystyanizmu, nietylko dlatego, że byłby zaprzeczeniem Pisma i zniewagą wyrządzoną Grobowi Pańskiemu, ale po prostu z zupełnie praktycznych i doczesnych powodów, sprzeciwia się bowiem rzeczywistemu stanowi rzeczy, stanowi posiadania Chrystyanizmu w Jeruzalem i Palestynie.

II.

Mało jest względów, w których społeczeństwo chrześcijańskie okazało równie niespożytą siłę i żywotność, jak w swym stosunku do Ziemi Świętej.

W pierwszych wiekach strzeżone przez żydowski fanatyzm i pogańską wyłączność rzymskich zdobywców, miejsca uświęcone życiem i śmiercią Chrystusa ściągają ku sobie nieustannie z oddali myśl i serce prześladowanych jego wyznawców. Ukradkiem zwiedza je cichy pielgrzym, poznając po plwocinach żydów stacye krzyżowej drogi. Od cesarzowej Heleny a zwłaszcza od Hieronima i jego pobożnych towarzyszek, płynie wciąż fala wiernych z zachodu i z północy w stronę Grobu Pańskiego. Podbój Palestyny przez Arabów, nowet okrutne rządy Seldżuków nie wstrzymują pielgrzymów. Dziesiątkuje ich muzułmańska siekiera i zaraza — pomimo tego wciąż płyną i płyną. Wojny krzyżowe pół Europy rzucają na syryjskie brzegi — po upadku chrześcijańskich państw w Ziemi Świętej mimo ucisku coraz straszniejszego, chrześcijanie ją odwiedzają przecież, zakonnicy św. Franciszka prześladowani i mordowani trzymają straż Syonu i Grobu św., Betlehemu i Nazaretu. Muzułmański fanatyzm dawnoby zatarł nawet ślady chrześcian w tem miejscu, czczonem przez wyznawców Koranu i na grobie proroka Issy wzniósłby podobny meczet jak Omara — ale Turcy są chciwi a ofiarność chrześcian, zwłaszcza katolickiego Zachodu tak wielka, że wygodniej obdzierać ich tylko ze skóry. Dzieje się to przez wieki, dla muzułmańskich panów Palestyny płynie istny Paktol z Zachodu i dzięki temu chrześcianie tulą się przy swoich najświętszych przybytkach, kapłani trzymają straż nad niemi. Wyrzynają ich od czasu do czasu, łupią i niszczą świątynie i klasztory. Świątynie powstają z gruzów, miejsce pomordowanych bezzwłocznie zajmują inni.

Rewolucya francuska i wywołany przez nią przewrót przerywa wątek prac misyjnych w wielu krajach — w Palestynie zadaje im ciężki cios i przenosi punkt główny ciążenia i przodownictwo wśród chrześcian do schyzmy greckiej, popieranej przez Rosyą. Pożar świątyni Grobu św. i odbudowanie jej kosztem schyzmatyków w początku stulecia oddaje w ich ręce znaczną część sanktuaryów, otaczających Grób św. Fanatyzm, przewrotność i przemoc Greków będzie odtąd krok za krokiem wypierać nienawistny katolicyzm. Raz jeszcze upomni się o prawa swych współwyznawców urzędowa ich opiekunka na Wschodzie, arcychrześciańska Francya. Potem protektorat jej będzie się ograniczał do krępowania i szykanowania katolików, ilekroć tego zażąda wszechwładne sprzymierzone z nią mocarstwo północne. (C. d. n.).

Nauka na niedzielę V. Postu.

(O pragnieniu Chrystusa Pana w Komunii św.).

„Abraham ojciec wasz z radością żądał aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się“. (S. Jana R. VIII.).

Takie to słowo wypowiedział niespodzianie Chrystus Pan w onej sławnej rozmowie swej z żydami w Jeruzalem, na które odpowiedzieli Mu zdziwieni: »Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?« I my, chrześcijanie! tem słowem Pana naszego zadziwieni, rozważmy głębiej jego znaczenie.

Nie o jednym, jedynym Abrahamie mówi tu Chrystus Pan, gdy wspomina o gorącem pragnieniu jego oglądać »dzień Pański« t. j. przyjście Zbawiciela na ziemię; mówi tu o całej przeszłości Starego Zakonu, o tej ogólnej tęsknocie rodu ludzkiego do Zbawcy; zaś Abrahama stawi tu jako przykład, jako wyraz tego ogólnego pragnienia. Nie tylko bowiem Abraham, któremu Bóg każe liczyć gwiazdy, w potomstwie swem wyczekuje Mesyasza, nietylko on, gdy mu Bóg każe syna jedynego przynieść na ofiarę, widzi przez Objawienie Boże w ofiarowaniu tem figurę przyszłej Ofiary Krzyża. Nie tylko on jeden — cały Zakon Stary dyszy tą żądzą oglądania Zbawiciela.

Tak poprzednik Abrahama — Noe sprawiedliwy, tęsknem okiem spogląda na fale potopu, gdy z korabia wypuszcza gołębicę, czekając wybawienia i tą nadzieją natchniony, wypowiada proroctwo: *„Błogosławiony Bóg Semów!“* A dlaczego Semów? Bo z Sema rodu przyjdzie Ten, przez wszystkich oczekiwany!

Tak i Hiob św. w bezmiarze boleści pogrążony pociesza niedolę swoją tem słowem pełnem ukojenia: *„Wiem iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi... i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty i oczy moje oglądają“* (Job. 19, 25—27). Patrzmy! Otóż i on »żąda oglądać dzień Pański i weseli się«.

Tak samo i Mojżesz, przywódca narodu izraelskiego, spogląda tęsknie z góry Nabab i mgłą śmiertelną zachodzącem okiem patrzy stamtąd na Ziemię obiecaną, do której mu wejść nie wolno. I czemuż tak patrzy na tą ziemię, gdy wie, że już będzie umierał? Oto on tak w duchu wygląda Zbawiciela, co ma przyjść na tę ziemię, narodzić się w Betlejem, umrzeć i zmartwychwstać w Jeruzalem — on także pragnie »oglądać dzień Pański«.

A posłuchajmy, jak Dawid król, prorok i psalmista Pański, w swoich przecudnych psalmach śpiewa o Tym oczekiwanym przez narody: jaką tam słychać radość, jaką za Nim wylewa tęsknoty.

»Przewidziałem*) Pana — woła z radością o przyszłym Mesyaszu — *Miałem Pana przed oczyma swemi: bo, mi jest po prawicy, abym nie był poruszony. Przetoż się uweseliło serce moje i rozradował się język mój: nadto*

*) Według LXX.

i ciało moje odpocznie w nadziei" (ps. 15). Albo na innem miejscu śpiewa: *„Ustała dusza moja, ustały oczy moje, pragnąc zbawienia twego"* (ps 119).

A obaczmy, co pisze o Nim wielki prorok Izajasz — ten ewangelista między prorokami, jak go zwie św. Hieronim. I jego oczy także ustają z oczekiwania za Zbawicielem, i prosi Boga: *„Emitte Domine Agnum, dominatorem terrae"*. »Ześlij Panie Baranka panującego ziemi« (Is. 16) prosi Boga, aby zesłał tego Baranka, który zaprowadzony na krzyż zgładzi grzechy świata, a śmiercią swą otworzy siedm pieczęci tajemnicy księgi Bożej. I jakże on tęsknie wyczekuje tego Baranka. *„Obyś rozdarł niebiosa* — woła — *i zstąpił: od oblicza Twego spłonęły by góry"* (Is. 64).

Tak samo i inni prorocy: Habakuk widzący go na rannem czuwaniu, Jonasz wołający doń z głębin morza, Daniel drżący przed Nim, gdy przychodzi na obłokach niebieskich, Zacharyasz witający Go wjeżdżającego na osiołku do Jeruzalem.... A czytając w piśmie św. te wszystkie ich słowa, zgodnym chórem brzmiące z ksiąg starego Testamentu, musimy przyznać: Tak jest! nie tylko Abraham, lecz i wszystka prawa dziatwa jego, lecz i wszystek Zakon Stary »z radością żądał, aby widział dzień Pański«, dzień przyjścia Chrystusa Pana.

Takiem to, pełnem radosnej nadziei i niewysłowionej tęsknoty, oczekiwaniem powinny płonąć do Chrystusa i nasze serca w tej właśnie dzisiejszej chwili — bardziej niż wszystkie serca świętych Starego Zakonu. A dla czego powiadam: »właśnie w dzisiejszej chwili«? Albowiem oto i dla was, o najmilsi! zbliża się czas nadejścia Chrystusa Pana. Nie tak jak ongi w Betlejem, przychodzącego w poniżeniu: i nie tak jak kiedyś na obłokach straszliwego Sędziego na Sąd, lecz jako Gościa najmilszego i łaskawego który ma zawitać do nas. Nie po lat tysiącach jak za Abrahama i nie w nieoznaczonym terminie jako na Sąd ostateczny, lecz teraz, zaraz, niebawem. *„Oto przyjdzie rychło... i ujrzy go wszelkie oko"* mówi S. Jan w Apokalipsie. Rozważcie bowiem, o Chrześcijanie, że czas obecny dla nas, to czas Wielkanocnej Spowiedzi i Sakramentalnej Komunii Świętej, w której napewno przyjdzie Chrystus do nas i zagości w serca nasze.

Jeżeli tedy Święci Starego Zakonu tak tęsknili niegdyś do Niego i wzdychali z pragnienia za Nim, — oni, którzy Go ani widzieli ani znali, — to ileż więcej pożądać Go winniśmy my, którzy Go znamy, którzy wiemy, co uczynił dla nas, jak poniżył się, ile wycierpiał, jak gorżko umierał za nas na Krzyżu!

Ileż bardziej, powiadam, powinniśmy pragnąć Jego my, którzy wiemy, jak to On na ostatniej wieczerzy *„umiłowawszy swe którzy byli w świecie aż do końca je umiłował"* (S. Jan 13) *„Pożądaniem* — powiada — *pożądałem pożywać tę Paschę z wami, pierwej niźbym cierpiał"* (Łuk. 22).

Tak też i my, znając tę miłość bezgraniczną ku nam Chrystusa Pana, tak samo *„pożądaniem pożądać"* Jego winniśmy, t. j. wszystkie pragnienia duszy naszej skierować ku Niemu.

1. Pożądać zaś albo pragnąć kogoś, cóż innego znaczy, jeśli nie starać się zbliżyć, jeśli nie szukać ukochanej Istoty? Tak też i my pragnienie nasze Chrystusa Pana w Komunii św. mamy najpierw wyrazić tem, jeśli go tam szukać będziemy, jeśli ochotnie spieszyć do Niego będziemy.

„Przystąpcie do niego, — woła psalmista: *a oświecajcie się: a oblicza wasze nie będą zawstydzone... Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan"* (Ps. 33).

Nie ociągajcież się, Chrześcijanie, z Komunią św., nie odkładajcie z dnia na dzień tego świętego aktu, aby snać Pan Bóg nie poczytał wam tego za brak miłości dla Chrystusa Pana.

2. Pragnąć Chrystusa Pana znaczy także *gotować się* na przyjście Jego. Bo czyż można, pytam was, pozostać obojętnym i zaniedbanym w tak wielkiej chwili? Oto Święty nad Świętymi, Stwórca ludzi i Pan Aniołów zbliża się do nas, — i *„ujrzy go wszelkie oko!"* Ty tedy, duszo chrześcijańska, jeśli prawdziwie pragniesz ujrzeć i powitać takiego Gościa, będziesz co chwila podbiegać do okien domu twego, i wyglądać na drogę skąd przychodzi, i nadsłuchiwać, rychło li nie ozwie się wdzięczna melodya chórów Anielskich, które Go poprzedzają i otaczają.

A jak masz gotować się na Jego przybycie, poucza cię Bernard św.: *„Jeśli ty* (mówi) *w domu swoim spodziewasz się przybycia świeckiego monarchy, z jakąż troskliwością oczyszczasz pomieszkanie, przyozdabiasz je i starasz się, aby przyjemne miało dla niego wejrzenie. A gdy niebieski Monarcha ciebie nawiedza, czyliż nie powinna być większa jeszcze troskliwość twoja o godne Jego przyjęcie?"*

Dwie tedy rzeczy masz uczynić człowiecze z mieszkaniem duszy twojej na godne przyjęcie Chrystusa Pana: masz je oczyścić i przyozdobić.

Oczyścić masz je spowiedzią św. z brudów owych, które ją pokrywają t. j. z grzechów a zwłaszcza śmiertelnych, abyś się nie rumienił za niechędostwo twoje, gdy przyjdzie do Ciebie Ten, przed którym, jak mówi Pismo św. *„nawet gwiazdy nie są czyste"* (Hiob. 25). Oczyszczaj że je tedy, oczyszczaj niby twardą szczotką ostrością pokuty twojej i obmywaj czystą wodą łez twoich, podobnie jak owa grzesznica która łzami obmywała święte stopy Chrystusa Pana.

Oczyścić tedy mieszkanie oto rzecz pierwsza, a wtóra: *przyozdobić*. Jak na przybycie Monarchy przystraja się wszystko: stawiają bramy tryumfalne, wiją wieńce z kwiatów, rozwieszają flagi. Tak i ty ubogie mieszkanie duszy twojej staraj się przyozdobić na przybycie Chrystusa wszystkimi kwiatami uczuć świętych i wszystkiemi barwami cnót chrześciańskich. Ustrój je w róże miłości i lilije czystości rozwieś w niem błękit wiary, potrząśnij zielenią nadziei. Przyoblecz się we wszystkie cnoty, które zdobiły Chrystusa Pana: mianowicie w Jego łagodność, cichość i pokorę. Albowiem jak mówi Apostoł: *„Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa"* (Gal. 3).

W końcu — cóż rzekę? Cóż jeszcze czynić mamy chrześcianie, w oczekiwaniu tego dnia świętego komunii pańskiej? Oto jak tam mówi się o Abrahamie, że z radości żądał widzieć dzień pański, i oglądał i *„radował"* się, tak i nam z radością żywą i niewypowiedzianą należy oczekiwać dnia tego: dzień ten bowiem, dzień komunii św., jest dla nas zadatkiem wesela tego, które się nigdy nie skończy. Dzień ten — to pierwszy dzień żywota wiecznego! Dla tego powiem tu za Apostołem: *„Naostatek, bracia moi, weselcie się w Panu i powtóre mówię: weselcie się"* (Filip. 3). A dowodem tego wesela niechaj będą dobre uczynki wasze, które spełniajcie ochoczo dla Chrystusa Pana i Jego braci mniejszej na świecie, aby te uczynki świadczyły kiedyś za wami: na Sądzie Bożym i wyjednały wam wstęp do Królestwa Bożego. Amen.

Przyczynek

do pracy duszpasterskiej nad młodzieżą szkolną.

(Kwestya pastoralno-moralna).

(Ciąg dalszy).

II.

W tym stanie rzeczy, czas najwyższy dla nas duchownych, byśmy z kolei, w obec nieudolności lub obojętności czynników, w pierwszym rzędzie ku temu powołanych, podjęli wzniosłe zadanie społeczne: uzdrowienia i naprawy zepsutych obyczajów młodzieży; byśmy spuściznę tę, nieponętną wcale, podjęli w dodatku: ochoczo i wytrwale. Tego żąda od nas wszystkich bez wyjątku samo nasze posłannictwo. Wszak ta młodzież szkolna to przecież nasi krewni, nasi uczniowie i wychowankowie, to młode latorośli w winnicy Pańskiej, to wprawdzie często rozbrykane jagnięta na pastwisku naszem duszpasterskiem i owieczki zbłąkane nieraz z owczarni Chrystusowej, ale to

zarazem nadzieja najmilsza Kościoła i Ojczyzny, to przyszłość, a może nawet podpora i chluba, całego społeczeństwa. Czuwać nad tą młodzieżą, chronić ją przed zepsuciem, przestrzegać przed niebezpieczeństwem, ratować nad przepaścią, leczyć wreszcie jej rany i wskazywać odpowiednie lekarstwo: tego domaga się po nas samo posłannictwo kapłańskie i stanowisko nasze społeczne. Daremnie zresztą odwoływalibyśmy się z tem zadaniem do innych organów; niepodobna nawet, byśmy się chcieli usunąć i ociągali się od tej posługi duchownej zarazem i obywatelskiej. W niej nas nikt nie wyręczy skutecznie i nie zastąpi należycie.

Kiedy u łoża chorego rodzina oddaje się boleści a lekarze opuszczają bezsilne ręce, nie znajdując dość skutecznych środków na uleczenie choroby, wzywają wówczas kapłana, aby duszy przyniósł pożądaną pomoc. Podobnie rzecz się ma z chorobą duchową, w której pogrążona jest znaczna część młodzieży. Rodzina i szkoła, inne zresztą powołane ku temu czynniki, nie znajdują na nią dość posilnego lekarstwa i opuszczają już bezradnie ręce, lecz aby nie oddać się zupełnie czarnym myślom, wzywają dokoła pomocy, nawołują o ratunek, oglądają się za odpowiednim lekarzem.

Teraz przeto nasze miejsce u łoża chorego, teraz już kolej na nas kapłanów, tu nas wzywa nasze powołanie, bo to choroba moralnej natury a myśmy przecież lekarzami dusz zranionych! Jak zresztą żadna choroba socyalna, za świadectwem historyi, nie doznała dotąd uleczenia bez pośrednictwa, rady i czynnej pomocy duchowieństwa, tak i ta, może tylko lokalna, może nawet tylko przejściowa, ale godząca w podstawy społeczeństwa, bo ogarniająca jego najmilszą cząstkę, owszem skarb i nadzieję całą, bo młodzież samą, nie zdoła się obyć bez naszego współudziału, bez naszych środków leczniczych.

Dziś każdy z nas: katecheta przy nauce religii i w egzortach, kaznodzieja na ambonie, spowiednik w konfesyonale, duszpasterz w stosunkach z domem rodzinnym i szkołą, musi liczyć się seryo z tym złowrogim prądem zepsucia w kołach młodzieży, musi zwalczać wszelkiemi siłami zatrutego ducha czasu, jeśli nie chce udaremnić całego owocu swej pracy i sprzeniewierzyć się swemu powołaniu. To istotnie aktualne zadanie, bo też choroba sama jest prawdziwie społeczna.

Do tej zbożnej pracy nadaje się najlepiej bieżący czas postu, to bowiem pora rozmyślań pasyjnych i rekolekcyi dla młodzieży, to okres wielkich zapasów duszy i istnej krucyaty duchownej: spowiedzi wielkanocnej. W jaki sposób, w jakich rozmiarach, jakimi środkami podjąć tę pracę wypadnie, to rzecz roztropności i indywidualnego doświadczenia, to zresztą zależy wiele od miejscowych stosunków. Choćby zresztą nie wszędzie, tuż i zaraz, oglądać się miało pożądane wyniki i złe zakorzenione w zupełności wytępić, choćby nie wszystkich zepsutych i zwichniętych miało się od razu przywieść ku radykalnej poprawie, i wyrwać doszczętnie ze starych, grzesznych, nałogów, to przecież warto podjąć się tego dzieła choćby przez wzgląd na tych poczciwych i obyczajnych uczniów, których przed zepsuciem koniecznie ustrzedz i uchronić należy. Do dzieła, które licznych zaprząta pracowników, potrzeba koniecznie z góry ułożonego planu, jednolitego programu i jednej myśli. To daje rzetelną siłę przekonania, świadomość celu i środków doń wiodących, to wytycza drogę, wskazuje kierunek. Kiedy chodzi o zwalczenie i usunięcie zepsucia, trzeba mieć nietylko przekonanie, że ono rzeczywiście istnieje, lecz także to drugie, że jest natury moralnej, a przeto, obok innych, głównie moralnymi środkami może być usunięte. Całą tedy duchowną pracę w tym względzie oprzeć trzeba na gruncie moralnym, na sumieniu przedewszystkiem, aby wydobyć jasny sąd sumienia i drogoskaz dalszego postępowania u młodzieży.

Piszący radby się do tego budowania duchowego przyczynić choćby drobną cegiełką. Pragnie przeto zająć się w dalszym toku kwestyą w poruszonej sprawie zasadniczą. Zepsucie, o którem poprzednio była mowa, bez względu na swe rozmiary i objawy, tę ma charakterystyczną cechę, że jest jawnem i swobodnem, często bardzo lekkomyślnem, wyzywającem i wprost cynicznem, przekraczaniem istniejących i należycie ogłoszonych, więc dobrze znanych, przepisów szkolnych. Są usposobienia, a takie miewa często młodzież, począwszy od lat t. zw. cielęcych, że wskutek zarozumiałości lub zbytniej ambicyi lubują się w wybrykach dla przekory, dla samego sprzeciwienia się ogłoszonemu zakazowi, dla kaprysu i fantazyi, w dogadzaniu zapędom samowoli, które niestety smutne częstokroć pociągają za sobą następstwa. Chodzi przeto głównie o to, jaka jest moc obowiązująca szkolnych przepisów, jaka ich rozciągłość? Utwierdzenie w tym kierunku młodzieży szkolnej powinnoby się snadno przyczynić do zahartowania jej w wierności dla obowiązków szkolnych, do usilnego chronienia się przed przekraczaniem ustaw i wykolejeniem moralnem. W tym celu wypadnie w dalszym toku ograniczyć się najpierw do ogólnego uzasadnienia, a potem do oznaczenia zakresu i wyjaśnienia w szczegółach kazuistycznych następującej tezy:

„Przepisy karności szkolnej obowiązują nietylko dla kary, lecz w sumieniu, a przeto samo przekroczenie przepisu szkolnego jest grzechem.“

III.

Dla uzasadnienia tezy przytoczonej wystarczy na czele, bez względu na wszelkie dalsze uwagi, powołać się na powagę i stanowisko szkoły.

Rodzice lub ich zastępcy, oddając ucznia przy wpisie do publicznego zakładu naukowego, zawierają z tym zakładem niejako milczącą umowę i jakby kontrakt wzajemnie obowiązujący. »My wiemy — mówią oni samym aktem wpisu — że jest obowiązkiem naszym wychować syna na dziedzica nieba i prawego obywatela ziemi ojczystej; uznajemy też, że on potrzebuje wyższego wykształcenia, ktorego mu jednak sami dać nie potrafimy. W tym celu oddajemy go Tobie p. Dyrektorze i Wam, pp. Profesorowie w dalszą opiekę, a oczekując i żądając od Was znojów wychowawczych i rzetelnego wychowania dla naszego dziecka przenosimy na Was przez cały okres jego pobytu w Waszym zakładzie, nasze własne posłannictwo. Ujmując sobie część zadania rodzicielskiego, a wkładając na Was ciężki obowiązek i całe brzemię wychowania i kształcenia, przelewamy na Was zarazem część praw naszych rodzicielskich w tym kierunku i zakresie, jakie są potrzebne zakładowi do należytego zdobycia zamierzonego celu«.

Odtąd staje szkoła wobec ucznia imieniem rodziców jako zastępczyni władzy rodzicielskiej, jako mistrzyni jego dalszego życia w okresie szkolnym, osłoniona w majestat i powagę samychże rodziców, zbrojna w ich prawa i władzę. Aby spełnić ważne swe zadanie wobec młodzieży, poruczone sobie przez całe społeczeństwo, które w danym wypadku obejmuje ogół wszystkich rodziców, potrzebuje szkoła nieodzownie utrzymania ładu i karności tak w obrębie murów szkolnych, jak zewnątrz nich. Ku temu celowi służą jej, prócz innych środków wychowawczych, prawomocnie wydane i należycie ogłoszone przepisy karności szkolnej. One są wyrazem władzy i powagi szkoły, jakby rękojmią powodzenia jej usiłowań, warunkiem wreszcie koniecznym postępów naukowych i udoskonalenia moralnego u samego ucznia. Rodzice wpisując ucznia do zakładu naukowego i przelewając na zarząd szkolny część praw swoich, zobowiązują tem samem tak siebie jak ucznia, bądź wyraźnie bądź milcząco, ale dobrowolnie, do posłuszeństwa w zastosowaniu się do tychże przepisów i mogą go od nich

dyspenzować tylko okolicznościowo, w wypadkach przewidzianych już i ustalonych przez zarząd szkoły.

A jak słuszna wola rodziców i sprawiedliwe prawa rodzicielskie zobowiązują syna w sumieniu czyli pod grzechem, tak również nakładają na ucznia przepisy szkolne w zastępstwie rodziców, za ich niejako zgodzeniem się, w ich imieniu, z ich powagą wydane, taką samą moc obowiązującą. Z tego punktu widzenia uczeń przekraczający przepisy szkolne grzeszy prawdziwie, tj. obciąża swe sumienie przed Bogiem, już dla samego braku należnego szacunku dla powagi zastępczej nauczycielskiej, która czerpie swe źródło w powadze rodzicielskiej.

Lecz moc zobowiązująca przepisów szkolnych przypada im w stosunku do ucznia, nawet niezależnie od zgody i domyślnej umowy rodziców, na podstawie samego s t a n o w i s k a szkoły. Szkoła jest dla ucznia nietylko zastępczynią domu rodzicielskiego, ale przez się prawdziwą zwierzchnością i władzą przełożoną, przedstawicielką nietylko władzy rodzicielskiej, ale także wogóle wszelkiej zwierzchności. Fazy życia jego młodocianego, a zwłaszcza lata szkolne, upływają między władzą rodzicielską a władzą szkolną; poza niemi nie podlega, a nawet nie zna, on jeszcze innych przełożonych, ale przez rzetelną cześć i posłuszeństwo dla nich ochocze, sposobi się do poszanowania w przyszłości wszelkiej władzy przełożonej i spełniania względem niej obowiązków, jakie każdy obywatel względem każdoczesnej, prawomocnej, władzy państwowej spełniać winien nietylko z obawy kary za wykroczenie, nietylko dla chwilowej korzyści, ale dla samego poczucia obowiązku, dla sumienia, dla wypełnienia woli Bożej. Słowa Apostoła: »Wszelka dusza niech będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są od Boga, są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu, a którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Bądźcież tedy z potrzeby poddani (posłuszni zwierzchności), nietylko dla gniewu (kary), ale też dla sumienia« (Rz. 13, 1—5), mają wierne zastosowanie do każdej zwierzchności prawowitej, a taką jest i musi być dla ucznia w latach szkolnych zarząd szkolny, najbliższy i bezpośredni przedstawiciel wszelkiej dalszej i wyższej zwierzchności. Przepisom tedy karności, wydanym przez zarząd szkolny prawomocnie i dostatecznie ogłoszonym, winien on wedle określenia Apostoła posłuszeństwo rzetelne, nietylko dla kary, lecz i dla sumienia. Zatem sprzeciwiając się tej zwierzchności najbliższej przez przekraczanie jej rozkazów i przepisów, sprzeciwia się on równocześnie postanowieniu Bożemu i nabywa potępienia, innemi słowy: popełnia grzech istotny, brakiem należnego posłuszeństwa dla prawowitej zwierzchności, która władzę imieniem Boga sprawuje.

Wiem dobrze, że mimo tych wywodów spotka się może powyżej podana teza z zaprzeczeniem, a niejeden z konfratrów zechce nawet utrzymywać, że przepisy karności szkolnej są ze stanowiska etyki czemś małoznacznem i drobiazgowem, na co nie warto zbytniej kłaść wagi. Znajdą się może nawet tacy, którzy twierdzić będą, że to rzecz prywatna, a troska o przestrzeganie tych przepisów nie obchodzi nawet spowiedników, lecz chyba tylko nadzór szkolny, gdyż ustawy podobne należą do rzędu tych, które etyka określa jako *lex mere poenalis*, tj. prawa obowiązujące tylko po nabytem o ich wartości przeświadczeniu i to tylko pod grozą kary, lecz nie w sumieniu, jak np. przepisy policyjne, nakazujące jedną stroną ulicy jechać, a drugą wracać, lub zabraniające w pewnych miejscach jechać prędko, przed czem przestrzegają nawet słupy uliczne z enigmatycznymi napisami »jechać stępo pod karą«, których zda się nawet żaden dorożkarz rozumieć nie chce i, dworując sobie z nich, jawnie je lekceważy.

Otóż szczerze wyznaję, że takiej właśnie interpretacyi bardzo się obawiam i w niej dopatruję się jałowości bardzo wielu spowiedzi szkolnych, w których spowiednik usiłuje pozyskać zaufanie penitenta tylko szeroką wyrozumiałością lub olśnić go stanowczością wyrokowania, że to lub owo mijanie się z przepisami jest rzeczą błahą i grzechu nie stanowi. Któż bowiem nie dojrzy pochyłości, po której staczaćby się mogła moralność młodzieży, gdyby taki wykład przepisów karności był dopuszczalny? Jak szerokie wrota otwarłyby się wówczas dla wszelkich wykroczeń i czy nie należałoby się obawiać, byśmy na tej drodze pochyłej nie doszli do tego smutnego stanowiska, na którem stoi etyka utylitarna, tak dziś dominująca w świecie materyalistycznym, gdzie moc obowiązująca jakiejś powinności, a raczej wartość każdego uczynku dobrego, mierzy się tylko osobistą korzyścią, wygodą lub przyjemnością; lub byśmy może nie dobiegli aż do sofizmatów etyki kryminalistycznej, które głoszą z emfazą, że wszystko wolno, ale biada temu, kto się da schwytać na gorącym uczynku! A to przecież kwintesencya liberalizmu i haniebna przewrotność! (C. d. n.).

Z dziejów Podlasia.

(Ciąg dalszy)

Wszyscy jednak bez wyjątku biskupi łuccy dbali gorliwie o dobrobyt swej rezydencyi, przysparzali jej materyalnych korzyści i moralnego znaczenia, troszczyli się o jej rozszerzenie a nawet upiększenie. Już główny założyciel Janowa, biskup Jan I. Łosowicz, prócz licznych nadań, poprzednio już wspomnianych, wzniósł we wschodniej stronie miasta kościół murowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i przeniósł tu parafię, która była pierwej przy Witołdowym kościele św. Trójcy. Zalecony położonemi około Janowa zasługami otrzymał r. 1468. od króla Kazimierza Jagiellończyka i papieża Pawła II. wakującą katedrę wileńską

Drugi jego następca bp. Stanisław Sławski wzniósł w północnej stronie miasta, przy starym gościńcu brzesko-łosickim, w tem miejscu, gdzie dziś stoi drewniany krzyż i dokoła niewielki plac cmentarny, piękny niegdyś kościół pod wezwaniem św. Stanisława B. M., który był zarazem kościołem tak zw. zamkowego probostwa, szczodrze przezeń udotowanego. Tu stała brama wjazdowa i wieża zamku, zwanego niższym, *(arx inferior)*, którą po dwóch wiekach napady moskiewskie i szwedzkie zniszczyły.

Piątym z kolei biskupem po Janie I. był słynny z życia świątobliwego Albrecht książę Radziwiłł, syn Mikołaja wojewody wileńskiego a stryj królowej Barbary. W bardzo młodym wieku, bo mając ledwie 22 lat, został biskupem łuckim, lecz nad wszystkie godności przeniósł tytuł j a ł m u ż n i k a. W urzędzie biskupa widział służbę apostołów, pełną miłosierdzia. Wszelka nędza, kalectwo i wszelka bieda, doświadczyły niezliczonych dobrodziejstw, opieki i wsparcia tego pasterza. Adwokacyi janowskiej, ustanowionej przez poprzedników, nadał przywileje, powiększył jej uposażenie i wyznaczył główne obowiązki, jako to: rozpoznawać i sądzić podług praw obowiązujących wszelkie sprawy kryminalne, cywilne i mieszane, zaznaczać za przestępstwa kary pieniężne, a nawet skazywać na zamknięcie w więzieniu janowskiego magistratu. Oprócz tego urząd ten był obowiązany układać wszelkie akta sprzedaży, kupna, zapisów, ustanawiania rad familijnych itd. Obok władzy sądowej i administracyjnej, urzędnik taki sprawował często i policyjną władzę, gdy mu to do wypełnienia jego obowiązków było konieczne. Jurysdykcya tej adwokacyi rozciągała się na trzy klucze dóbr biskupich: janowski, sławski i litewnicki. Urzędnik adwokacyi musiał posiadać odpowiednie naukowe wykształcenie, a zwłaszcza konieczną znajomość prawa cywilnego. Wybierany i zatwierdzany przez biskupa, za zgodą kapituły łuckiej, składał w konsystorzu janowskim przy odbieraniu przywileju biskupiego i inwentarza adwokacyi, wobec licznych świadków duchownych i świeckich, przysięgę wierności prawu i biskupowi.

Pełen zasług około Janowa i dyecezyi przeszedł biskup ks. Radziwiłł w r. 1507 na biskupstwo wileńskie.

Następcą jego na stolicy łuckiej był Paweł Algimunt książę Holszański, potomek panujących książąt litewskich i spadkobierca ich własności. W r 1512 jeździł ten biskup na synod (V.) Laterańeński do Rzymu. W Janowie odbudował kościół św. Trójcy, zniszczony wskutek pożaru, i osadził tu prebendaryusza; przy parafialnym zaś kościele św. Jana Chrzciciela ustanowił prepozyta i zabezpieczył fundusze dla utrzymania przy nim 8 kapłanów. Biskupom łuckim nabył od króla za cztery tysiące dukatów znaczny majątek po drugiej stronie Bugu; błędnie jednak przypisuje mu Niesiecki (Biskupi łuccy t. I. Algimunt Holszański t. II.) jakoby im zapisał na wieczne czasy miasto swe dziedziczne Janów nad Bugiem z przyległościami, co było jedynie zasługą Jana I. Łosowicza. Nie mniej mylne jest twierdzenie Bartoszewicza (Encyk. Pow. t. XII. p. również Encyk. kość. t. XII. str. 615), że dobra swe »dziedziczne« zapisał katedrze łuckiej, gdyż ani Janów, ani nabyty przez niego majątek, nie należały do niego tytułem dziedzictwa. Równie pięknie, jak dziełami ofiary, zapisał się ten biskup w historyi Kościoła pracą swą apostolską, gorliwością pasterską i duchem poświęcenia, których dowody złożył tak w dyecezyi łuckiej, jak zwłaszcza na katedrze wileńskiej, dokąd następnie był przeniesiony i gdzie szczególniej przypadła mu w udziale walka ustawiczna z szerzącemi się wówczas bezkarnie nowinkami religijnemi, staczającemi w przepaść herezyi i niewiary najpierw wielkich panów, a za ich przykładem także liczną szlachtę. (Bukowski. Dzieje reform. w Polsce I., 359).

Po Holszańskim nastąpił w r 1535. Jerzy Chwalczewski. Ten postawił w Łucku w miejsce kościoła drewnianego, w którym mieściła się dotąd katedra, kościół murowany, w Brześciu zbudował nową rezydencyę, w Janowie odbył w r. 1542 synod dyecezyalny, *causa tuendae orthodoxae fidei,* i w tymże roku wyprawił legata na synod piotrkowski. Na rzecz archidyakonatu janowsko-brzeskiego, z siedzibą urzędu tego w Janowie od niepamiętnych czasów, przeznaczył kościół św. Trójcy wraz z funduszami, a powiększył je nadto hojnym zapisem własnym, oblatowanym w Wilnie r. 1547.

Waleryan Protaszewicz (zwany także Szuszkowskim), objąwszy po Chwalczewskim rządy dyecezyi łuckiej, odznaczył się wielką gorliwością w stawieniu zapory reformacyi. Byłto czas, w którym kalwinizm, aryanizm i wszelka herezya, podnosiły głowę na Litwie, zwłaszcza zaś w Lubelskiem i sąsiedniem Podlasiu, pod opieką takich magnatów litewskich i koronnych, jak np. Mikołaj Radziwiłł, Czarnym zwany, który w swej Białej Radziwiłłowskiej, sąsiadującej z Janowem, dopuścił do utworzenia zboru kalwińskiego i w tym celu zawładnął nawet parafialną farą, a w Brześciu prócz zboru urządził drukarnię i dla tłoczenia ksiąg religijnych i polemicznych sprowadził z Krakowa osławionego Bernarda Wojewódkę. Biskup Chwalczewski, spełniając urząd swój pasterski, zwołał do Janowa r. 1554 synod dyecezyalny w kościele prepozyturarnym św. Jana, prezydował na posiedzeniach i potępił naukę Szymona Zacyusza z Proszowic, ministra i kaznodziei w Białej ks. Mikołaja Radziwiłła; dalej kalwina Hieronima Piekarskiego, przedtem plebana w Chyrowie w dyecezyi przemyskiej, następnie ministra zboru kalwińskiego w Białej; jego przyjaciela Falkoniusza (Sokołowskiego) poprzednio katechety przy akademii bialskiej, potem ministra kalwińskiego w Mordach; nauczyciela i moralnego przewodnika poprzednich aryanina Piotra z Goniądza, ministra zboru kalwińskiego w Węgrowie, którego dziełka drukowane w Węgrowie, główny jego poprzednio zwolennik i poplecznik Jan Kiszka, krajczy W. L., oburzony szalonym jego aryanizmem poniszczył i drukarnię zamknął. Wyrok potępiający objął także Walentego Anima i wielu innych odstępców. Reformacya przeto nie długo tryumfowała na Podlasiu i w Brzeskiem. Sławne synody kalwińskie w Mordach r. 1563 i w Węgrowie r. 1565 nie położyły końca sporowi religijnemu co do chrztu dzieci i dorosłych; rozdwojenie, stała cecha wszelkich herezyi było jedynem następstwem tych zjazdów i zwiastowało początek końca Głos apostolski biskupów łuckich na synodach janowskich i gorliwa ich praca, a także stałość i poświęcenie się wiernych a oddanych Kościołowi kapłanów, nietylko wstrzymywały postępy herezyi na Podlasiu, lecz łącząc się w jedno ogniwo z usiłowaniami biskupów i duchowieństwa całego kraju, odniosły zwycięstwo nad zaślepieniem, wiodąc napowrót zbłąkanych do jedności Kościoła katolickiego.

Wielką chwałą okrył katedrę łucką Bernard Maciejowski, trzeci następca Protaszewicza, niegdyś towarzysz szkolny św. Stanisława Kostki w kolegium Jezuitów, później chorąży koronny Zygmunta Augusta, od r 1588 biskup łucki. Zygmunt III. po koronacyi swojej wybrał go na posła do Rzymu roku 1590. dla złożenia Stolicy Apostolskiej królewskiego hołdu i posłuszeństwa. Imieniem papieża Klemensa VIII prezydował on na synodzie w Brześciu w celu skłonienia władyków ruskich do jedności z Kościołem rzymskim, po powrocie z Rzymu Hipacego Pocieja i Cyryla Terleckiego, biorących udział w synodzie wraz z metropolitą kijowskim Michałem Rahozą. Roku 1600. wyniesiony był na biskupstwo krakowskie a papież Klemens VIII, oceniając położone przezeń dla Kościoła zasługi, mianował go kardynałem. Umarł na stolicy gnieźnieńskiej. (C. d. n.).

Bibliografia.

Psychologia rozwoju narodów. Gustaw Le Bon, tłóm. J. Ochorowicz. Warszawa 1898.

Długi szereg dzieł, wydanych w Warszawie, przesiąkniętych zasadami pozytywizmu, jest powodem, że wierzący katolik z pewną nieufnością bierze do ręki warszawskie książki — to też wobec wydawnictwa Biblioteki dzieł wyborowych, tak taniego a przeto rozpowszechnionego, było wskazane stanowisko wyczekujące i modna dziś polityka wolnej ręki. Nie długo trzeba było czekać, bo trzecia wydana książka usprawiedliwiła obawy katolików; jest nią Psychologia rozwoju narodów Le Bon'a. Autor, lekarz francuski, jest illuzyonistą, sceptykiem, fatalistą.

Oto jego zasady: »Bez wątpienia, ze świata rzeczywistego znamy tylko pozory, proste stany świadomości o względnej oczywiście wartości« str. 156. Nauka wykazała człowiekowi, »że to co nazywamy wolnością, było tylko nieznajomością przyczyn, i że naturalnym stanem wszystkich istot jest podległość ogólnemu mechanizmowi przyczynowości« str. 154. »Gdy poznamy duszę narodu, wówczas życie jego okaże się prawidłową i fatalną konsekwencyą jego psychologicznych właściwości« str. 95. Opierając się na takich zasadach wstępuje autor na pole, jeszcze mało uprawione, badań warunków rozwoju duszy narodów; nie dziwić się, że popada w sprzeczności, nakręca wypadki dziejowe do swych przekonań, a mając lekkie pióro, szermierzy frazesami, parodoksami, które niejednego mogą olśnić blaskiem uczoności a nikogo pouczyć. Tok myśli dziełka jest następujący: Ogół znamion moralnych i intellektualnych, decydujących o rozwoju narodu a stojących poza instytucyami, sztukami, religiami i przewrotami politycznymi — stanowi duszę rasy — jest ona spadkiem po przodkach (str. 9), nie żywi ale zmarli grają główną rolę w życiu narodu (str. 165.) Dusza ta jest różną u różnych narodów a różnice jej ustroju są powodem wojen. Jest ona zaraz tak stałą, że nawet cywilizacyi obcej nie przyjmuje bez wyrycia piętna swej indywidualności — ale znów tak słabą, że »obecność kilku cudzoziemców może ją naruszyć« (str. 113.) Cywilizacya danego narodu opiera się na małej liczbie idei zasadniczych (str. 1). Idee są tylko względną prawdą — zmieniają się i następują jedna po drugiej, jak fale wody w rzece, ale tak silnie działają, że człowiek, w którego umyśle panuje jakaś jedna idea, religijna lub inna, niedostępnym jest dla wszelkich rozumowań, chociażby był najinteligentniejszym (str. 123.) Idea, urodzona przez mędrców, dochodzi do tłumu, ten pochłania ją z silną wiarą, przez co nabywa siły. Prawem ewolucyi fatalistycznej wyłonił się socyalizm, który ma owładnąć Europę, wprowadzić fazę przejściową narodów cywilizowanych, którą zakończy najazd barbarzyńskich ludów Rosyi. Pierwsi padną pod jej orężem oczywiście Niemcy.

Nie będę dociekał, skąd Le Bon ma dar proroctwa ani też nie chcę z nim współzawodniczyć pod tym względem, ale to mogę śmiało powiedzieć, że ogólny kataklizm pod wpływem socyalizmu będzie nieunikniony, jeżeli tego rodzaju książki będą pisane, tłómaczone i rozpowszechniane. Wskażę tylko, jakie są zapatrywania autora na religię. Religia według niego jest raz uczuciem, raz ideą przemijającą. »Człowiek stworzył bogów niewątpliwie, ale raz ich stworzywszy, został przez nich podbity« str. 138. »W pogoni za złudzeniami powstały religie... Ze wszystkich czynników rozwoju cywilizacyi złudzenia są bodaj czy nie najsilniejszym. Złudzenie w średnich wiekach wzniosło nasze wspaniałe katedry i rzuciło Zachód ku Wschodowi na podbój jednego grobu« str. 150. Złudzenia religijne są to uspokajające mrzonki. Specyalnie zaś religię katolicką wywodzi autor w następujący sposób: »Religia żydowska wypływa bezpośrednio z wierzeń chaldejskich. Skojarzona z wierzeniami aryjskiemi, stała się wielką religią, panującą wśród ludów Zachodu od dwóch tysięcy blizko lat« str. 74. Jakie zaś ma pojęcie autor o dogmatach, mogą służyć za dowód jego słowa: »Podobnie jak w Indyach tak i tu (w Europie) litera tekstów dogmatycznych pozostała nietkniętą; ale są to tylko czcze formuły, których treść każda rasa (naród) pojmuje po swojemu. Pod jednolitem panowaniem chrześcijan (?) znajdujemy w Europie prawdziwych pogan takich jak Bretończyk, modlący się do bożków; politeistów, jak Włosi, czczący jako odrębne istoty, Madonny różnych wiosek (str. 60).

Skoro autor takie ma pojęcie o religii i dogmatach chrześcijańskich, nie dziwić się, że nazywa swe wiadomości złudzeniem boć każde fałszywe poznanie jest złudzeniem a dla nie chcących badać, »mrzonką uspokajającą«. To zaś dla piszącego wcale nie jest złudzeniem, że książka ta, pełna pretensyi do uczoności, zachwiać może wiarę wielu i wcale nie należy do dzieł wyborowych, jakie Wydawnictwo założyło sobie rozpowszechniać.

Ostrożnie z »Wydawnictwem dzieł wyborowych«.

Ks. Dr. Szczeklik.

Wykaz ofiar litościwych na budowę kościoła rzym. kat. w Stojanowie od 6. listopada 1897, do 1. marca r. 1898.

(Ciąg dalszy).

W Zniesieniu ad Lwów, 1 złr. 50 ct., w Głębokiej ad Kocmirzów 75 ct.; Franciszek Buchta, kierownik posterunku żandarmeryi w Kniaziu 1 złr. (na inszę św.); c. k. Żandarmerya w Oleszycach 95 ct., w Dąbrowie 1 złr. 60 ct., w Tokach 2 złr. 20 ct., w Zatorze 1 złr., w Narajowie 1 złr. 15 ct., w Birczy 2 złr., w Brzeżanach 50 ct., z Haczowa 50 ct., z Wolicy Bazyłowej 2 złr. 20 ct., w Brzesku 50 ct., w Barczkowie p. Uście solne 1 złr., w Tarnorudzie 1 złr., w Pomorzanach 2 złr., w Mędrzychowie p. Bolesław 80 ct., w Rohatynie 80 ct., w Kętach 1 złr., w Stojanowie 7 złr., w Baranie peretoki p. Sokal 1 złr., w Czortkowie 2 złr. 50 ct., w Maksymówce 2 złr., w Łącku 61 ct., w Podwołoczyskach 1 złr., 50 ct., w Nisku 1 złr., w Ujściu jezuickim p. Siedliszowice 1 złr. 50 ct., w Zaleszczykach 1 złr. 50 ct., w Wołczkowce 1 złr. 50 ct., w Dobrotwórce 1 złr., w Brzeznicy 50 ct. (C. d. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kan. otrzymali: ks. Edward Seńków na probostwo w Jabłonowie, ks. Jakób Anklewicz w Żółtańcach.

Dyecezya przemyska.

Ks. Bronisław Świejkowski pozostał nadal jako wikary w Gorlicach.

Przeniesieni wikarzy: ks. Franciszek Mach z Jeżowego do Trześni, zamiast do Gorlic; ks. Antoni Kostecki z Trześni do Jeżowego.

Umarł dn. 2. marca ks. Wincenty Machonik, proboszcz w Połomyi, w 87 roku życia, a 61 r. kapłaństwa.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z Tarnowa na administracyę w Brzeźnicy zamiast do Lipnicy murowanej, ks. Władysław Kopernicki z Brzeźnicy do Lipnicy murowanej, ks. Szczepan Tabaszewski ze Szczepanowa do Kamienicy.

Rekolekcye ludowe odbyły się: w Jarowsku od 12. do 22. lutego pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło około 3.000 osób, ślubowało od wódki 2.100, do pobożnych bractw zapisała się znaczna liczba, Kasa Towarzystwa dopomogła kwotą 100 złr. — w Wojniczu przez ostatnie dni zapust pod kierownictwem OO. Reformatów, do spowiedzi przystąpiło do 2.000 osób. — w Królówce od 26. lutego do 4. marca pod kierownictwem OO. Redemptorystów, do spowiedzi przystąpiło do 2.500 rekolektantów, którzy ślubowali zarazem od używania rozpalających trunków. Kasa dopomogła kwotą 100 złr.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.